

DZIEŃ

Gazeta Białostocka 10 gr

DOBRY!

Morderczy atak Chińczyków w dzielnicy Hong-Kiu

Tajemnicze światła w konsulacie sowieckim w Szanghaju

LONDYN, 18.8. Po całonocnej walce artyleryjskiej Chińczycy ruszyli dziś o świcie ponownie do ataku. Na przedmieściu Hong-Kiu walczone zawzięcie o każdą pędz ziemi. Kilkakrotnie dochodziło do ataków i kontrataków na bagnety. Nieliczne garstki Japończyków z trudem bronią swych pozycji przed natarciem przeważających sił

chińskich, ale jak dotąd wytrzymały ich napór.

Jednocześnie toczyła się dalsza walka powietrzna, przy czym Japończycy twierdzą, że zniszczyli już 87 samolotów chińskich, a Chińczycy z dumą obwieszczają, że zestrzelili 30 aparatów japońskich.

Wskazówki dla samolotów

SZANGHAJ, 18.8. — Agencja Havasa donosi o incydencie, mogącym mieć poważne następstwa. Incydent ten wydarzył się pomiędzy przedstawicielem konsulatu sowieckiego a władzami japońskimi, które miały rzekomo oświadczyć, iż światła, zapalone po zaćmieniu zmroku na najwyższym piętrze konsulatu sowieckiego, były jakoby wskazówką dla samolotów chińskich, które rzuciły bomby na konsulat japoński. Agencja Havasa zaznacza, iż oba konsulaty znajdują się w bliskim sąsiedztwie.

(Dalszy ciąg na str. 3-ej)

700-milionowa pożyczka na zbrojenia niemieckie

BERLIN, 18.8. — Wczoraj została rozpisana nowa pożyczka państwa na wysokości 700 milionów marek na 4 i pół proc. na lat 15. Jest to już trzecia z rzędu pożyczka w roku bieżącym. Ostatnia w wysokości 800 milionów marek rozpisana została w maju br.

Nowa pożyczka przeznaczona ma być, jak głosi oficjalny komunikat, na zrealizowanie niezbędnych dla państwa projektów gospodarczej rozbudowy oraz przeprowadzenia dalszego uzbrojenia.

Katastrofa w kopalni

34 górników rannych

RECKLINGHAUSEN, (Westfalia), 18.8. W kopalni „Generał Blumenthal” wydarzyła się katastrofa. Wywrócił się wa gonik kolejki kopalnianej. 30 górników zostało rannych, z czego 4 ciężko.

Dokumenty zbroczone krwią

Makabryczne odkrycie na poczcie

GDYŃIA, 18. 8. — Podczas segregowania listów w sortowni gdyńskiego urzędu pocztowego, urzędnicy dokonali makabrycznego odkrycia. Oto wśród stosu listów leżały jakieś dokumenty zbroczone krwią. Między dokumentami na nazwisko Aleksandra Rotkiewicza, znajdowała się również książeczka oszczędnościowa.

Ponieważ wybieranie listów odbywa się przy pomocy worka z automatycznym zamknięciem, trudno ustalić, do której skrzynki dokumenty te zostały wrzucone. Zawiadomione o wypadku władze śledcze zarządziły energiczne dochodzenie.

Wszystkie skrzynki pocztowe w Gdyni zostały poddane szczegółowemu oglądzinom.

Dokumenty Rotkiewicza były tak obficie nasiąknięte krwią, że niewątpliwie musiał pozostać jej ślad we wnętrzu skrzynki. Pozwoli to, być może, wykryć jakikolwiek trop, któryby doprowadził do wyjaśnienia ponurej tajemnicy.

Prawdopodobnie zachodzi tu wypadek morderstwa. Morderca dla jakichś niewyjaśnionych powodów

wrzucił dokumenty zabitego do skrzynki pocztowej.

Niesamowite sceny w płonącej klinice położniczej na Pradze

Dzielne akuszerki ugasiły pożar

WARSZAWA, 18. 8.

Pacjentki kliniki położniczej szpitala Przemienienia Pańskiego w Warszawie przeżyły onegdaj wieczorem chwilę niezwyklej grozy.

Posługaczka, trzymając w ręku gałgan, nasycony benzyną, zapaliła

gaz i nagle stanęła w płomieniach. Krzyżąc przeraźliwie posługaczka rzuciła palący się gałgan, od którego zapaliła się z kolei benzyna, znajdująca się w beczce od ogórków; benzyną tą zmywano podłogi w salach i w korytarzach kliniki.

Wnętrze kliniki wypełniły kłęby dymu.

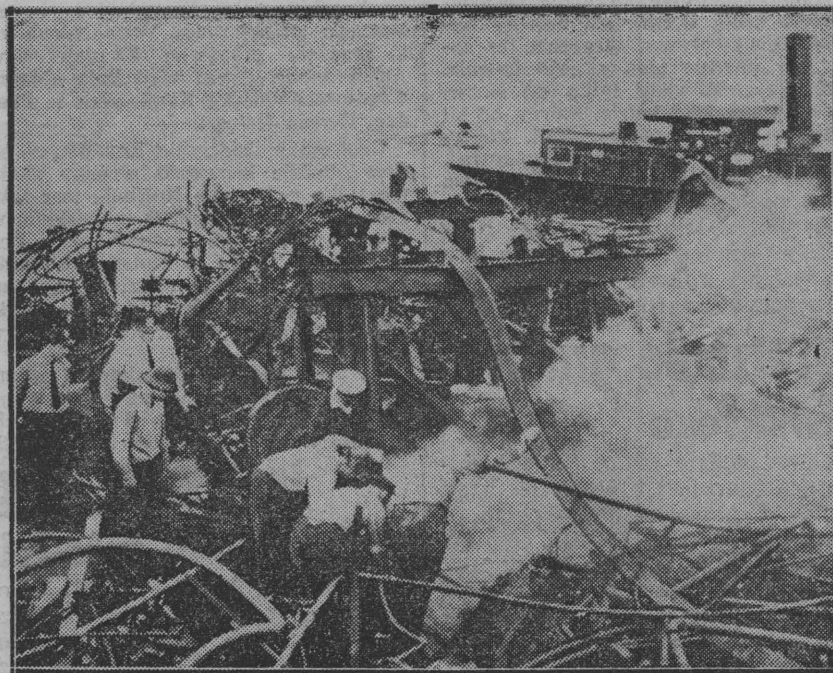
Szybko wybuchła panika. Chore, z których kilka przeżyło dopiero co rozwiązanie, zrywały się w bieleżnię z łóżek, aby się ratować.

Ogarnięte paniką trwogą pacjentki myślały przede wszystkim o ratunku swych dzieci. W powstałym zamieszaniu niektóre chwyciły na ręce cudze niemowlęta, w przekonaniu, że ratują własne i usiłowały biec boso po schodach z trzeciego piętra do parterowego hallu. Były i takie, które chciały wyskakiwać oknem.

Wytworzyła się sytuacja niezwykle groźna, mogąca przybrać rozmiary zgola nieobliczalne.

W klinice znajduje się obecnie 87 chorych, tak, że opanowanie paniki wśród pacjentek było ogromnie trudne. Cały personel kliniki niósł ofiar nie ratunek. Wyróżniły się swą odwagą i przytomnością umysłu akuszerki pp. Kempista i Osterczy. Oby one pierwsze zorientowały się, jak wielkie niebezpieczeństwo groziłoby szpitalowi, gdyby się nie udało zlokalizować ognia na korytarzu. Nie tracąc zimnej krwi, poczęły tłumić płonące sienniki kocami i uspakając zatrwożone chore.

Wkrótce niebezpieczeństwo minęło. Panika została opanowana, i chore odprowadzono do łóżek. Ogień udało się zdławić bez pomocy z zewnątrz.



Na parowcu City of Baltimore, kursującym u brzegów Am. Półn., wybuchł gwałtowny pożar, który strawił cały statek w przeciągu kilku godzin. Stu pasażerów zginęło lub odniosło ciężkie rany. Na zdjęciu poszukiwanie ofiar katastrofy wśród pogiętych w fantastyczne kształty żelaznych części statku.

Chiny będą pokonane ale wojna zrujnuje Japonię

LONDYN, 18.8. — „Manchester Guardian” omawiając pogląd brytyjski na sytuację na Dalekim Wschodzie, zaznacza, że w Londynie nie wątpi nikt, iż Japonia rozpoczęła wojnę na wielką skalę.

Na ogół sądzi się w tutejszych kołach politycznych, że Chiny zostaną pokonane, ale prowadzenie wojny zrujnuje Japonię.

Wszelkie próby pośrednictwa uważane są tu za bezcelowe.

stanowmy się trochę...

Polacy umieją pracować!

Pracownik polski odniósł świetne zwycięstwo na francuskim rynku pracy. Jak wiadomo, gdy we Francji ujawniło się w poważniejszych rozmiarach bezrobocie w niektórych sferach powstało hasło rugowania robotników obcych. Pozornie wydawało się to proste i słuszne: po co mamy zatrudniać obcych — rozumowali Francuzi — skoro nie mamy pracy dla własnych obywateli. Rozsądniejsi zwawcy stosunków przemysłowych ostrzegali przed zbyt jednostronnym stosowaniem tego hasła, zwłaszcza w górnictwie i hutnictwie, wskazując, że robotnik francuski nie ma zamiłowania do pracy w tych zawodach. Pomimo tych głosów przestrogi rozpoczęto rugowanie cudzo-

Wyjazd P. Prezydenta do Wisły

GDYNIA, 18.8. Pan Prezydent R. P. dziś około 9-jej wieczorem specjalnym pociągiem wyjechał z Juraty do Wisły.

Gierki konserwatystów utrudniają zjednoczenie narodu

„Małe gierki“, usiłujące przeszkodzić „wielkiemu celowi“ wzięta dziś pod reflektor „Gazeta Polska“ w artykule wstępnym, który odbija się żywym echem w naszej opinii politycznej.

Stajemy obecnie, — wywodzi dziennik, — przed nowym etapem pracy Obozu Zjednoczenia Narodowego: przed rozstrzygnięciem pytania, k t o będzie realizował program Obozu. Nic dziwnego, że w miarę zbliżania się rozstrzygającego momentu tu i ówdzie przejawia się zdenerwowanie i podejmowane są „małe gierki“.

Tak więc ludzie, którym zależy na sparaliżowaniu akcji konsolidacyjnej podsycają wyznawców zastarzałych doktryn i usiłują wyzskać nastroje konsolidacyjne przez skierowanie akcji konsolidacyjnej w dwa fałszywe kierunki: „na lewo“ i „na prawo“. Celem tych usiłowań jest podział opinii polskiej na dwa wrogie kierunki, które będą się musiały ze sobą zetrzeć.

A walka ta miała by jej inspirować i zapewnić wreszcie możliwość odegrania roli języczka u wagi, o co od lat beznadziejnie zabiegają.

Równocześnie na przeciwnym skrzydle społecznym elementy konserwatywne narzucają się „z rólą niepowołanych komentatorów“ i kierując się ciasnymi egoistycznymi interesami dążą „do ograniczenia akcji zjednoczenia do wskrzeszenia jakiegoś trupa dawnego centrum“.

W odpowiedzi na te usiłowania „Gazeta Polska“ przypomina usta-

py deklaracji płk. Koca, stwierdzając, że od losów warstwy włościańskiej i robotniczej zależy w ogromnym stopniu harmonijny rozwój Polski i jej przyszłość, po czym pisze:

„I dlatego twierdzimy, że pasowanie płk. Koca przez p. Cata-Mackiewicza na „rycerza prawicy“ (pomijając już fakt, że trudno jest dzisiaj orzec co właściwie jest obecnie w Polsce prawica, a co lewica) — nic nie pomoże. Zjednoczenia narodu według recepty „Czasu“ i „Słowa“ płk. Koc przeprowadzić, naszym zdaniem, nie będzie. Jesteśmy tego pewni. I dlatego radzimy zaprzestać tych gierki, które utrudniają wielkie dzieło zjednoczenia. Chyba, że chodzi wam panowie o utrudnienie tego wielkiego dzieła. Ale w takim razie prosimy o zdjęcie przyłbicy“.

Przy sposobności „Gazeta Polska“ podkreśla powściągliwość płk. Koca w przedwczorajszym wywiadzie: „Zdajemy sobie dobrze sprawę, iż kontynuowanie wielkiego dzieła zjednoczenia narodu polskiego wymaga powściągliwości posuniętej aż do wyrzeczenia się dotąd korzyści z posiadania własnego organu prasowego. Szanując motywy kierujące postępowaniem szefa O.Z.N., nie chcemy bynajmniej wywoływać wrażenia, że zabieramy obecnie głos w jego imieniu. Przeciwnie, mówimy tylko o sobie. Ale mówimy jako ludzie, którzy od lat z płk. Kocem współpracowali, którzy nawiązali między sobą przyjaźń, którzy w ciągu lat ostatnich jednako drogą myślową przebiegli“.

Artykuł „Gazety Polskiej“ jest jasnym snopem światła na próby wywołania zametu dokoła akcji zjednoczenia narodu polskiego.

Anglia obiecuje rozszerzenie granic państwa żydowskiego

LONDYN, 18.8. — „Jewish Chronicle“ zamieściła relację o rozmowie prezesa kongresu syjonistycznego Weizmana z ministrem kolonii Ormsby Gore.

Minister miał poczynić szereg obietnic co do rozszerzenia granic państwa żydowskiego. Zgodził się on na włączenie żydowskiej dzielnicy Jeruzolimy, jak również fabryki potasu i elektrowni Rutenberga oraz pewnych terytoriów dla kolonizacji. Następnie min. Ormsby Gore miał oświadczyć, że po zatwierdzeniu sprawy przez Radę Ligi, rząd brytyjski zostanie zwolniony z mandatu z początkiem października. Następnym

crokiem będzie mianowanie komisji delimitacyjnej. Wreszcie rząd brytyjski przystąpi do rokowań o traktat z Arabami i Żydami, co prawdopodobnie trwać będzie dwa lata. Bezpośrednio po zawarciu tych traktatów, nastąpiłoby mianowanie tymczasowego rządu w państwie arabskim i państwie żydowskim.

JEROZOLIMA, 18.8. — W Tuluham został zamordowany na ulicy pewien Arab — właściciel ziemski. W miejscowości Beissan zabity został Arab, funkcjonariusz policji. W Ankarze zamordowano również policjanta.

ziemców z przemysłu francuskiego, nie oszczędzono i polskich górników, których pewna część musiała powrócić do kraju.

Ale los pozwolił górnikowi polskiemu na rychły rewanż: wydobycie węgla we Francji zaczęło gwałtownie spadać. Przebiegająca produkcja węgla przypadająca na roboto-dniówkę spadła o 91 kg — z 1355 kg. na 1264. Od listopada 1936 r. do kwietnia b. r. Francja musiała sprowadzić węgla z zagranicy za 1.800 mil. fr. Zwiększono liczbę zatrudnionych górników o przeszło 13 tys., pomimo to produkcja węgla nie mogła nadażyć za zapotrzebowaniem.

W tej sytuacji władze naczelne zawodowych związków górników francuskich podjęły z własnej inicjatywy starania o ponowne sprowadzenie górników cudzoziemskich do Francji.

Rzecz interesująca, że inicjatywę wysłała właśnie od francuskich górniczych związków zawodowych.

Widocznie doszły one do wni-

sku, że wśród robotników francuskich niepodobna znaleźć potrzebnej ilości dostatecznie wykwalifikowanych i sprawnie pracujących górników. Władze francuskie mają wkrótce przystąpić do werbowania górników cudzoziemskich do Francji.

Oczywiście, w pierwszym rzędzie chodzi tu o górników polskich, którzy zdobyli sobie doskonałą opinię we Francji.

Nic dziwnego. Górnik polski umie pracować intensywnie nie tylko na obczyźnie, ale i we własnym kraju.

Górnik polski daje najwyższą w Europie cyfrę wydobycia węgla przypadającego na jednego robotnika. Na roboto-dniówkę załogi, na dole, przypada w Polsce wydobytch 2735 kg węgla, gdy we Francji tylko 1332 kg, a więc — o połowę mniej, w Belgii 1139, w Niemczech 1977. Górnik polski bije wszystkie rekordy pod względem pracowitości i wydajności swej pracy, nic dziwnego, że odniósł zwycięstwo na francuskim rynku pracy.

Komintern szykuje nową akcję po reorganizacji placówek w całej Europie

PARYŻ, 18.8. „Le Matin“ przynosi szereg szczegółów w sprawie przeprowadzanej obecnie reorganizacji Kominternu. Reorganizacja ta polega nie tylko na dokonaniu czyszczy wśród kierowników, lecz także na zmianie struktury Kominternu, który otrzyma nowy podział administracyjny. Równocześnie zostały dokonane zmiany na zagranicznych placówkach Kominternu.

Ze względu na zmniejszenie się zainteresowania Kominternu dla krajów skandynawskich, stan liczebny agentury Kominternu w Kopenhadze został znacznie zmniejszony. Wzmocniono za to znacznie placówkę Kominternu w Amsterdamie, dokąd wyjechała główna współpracowniczka Kominternu w Pradze, Helena Reinert.

Centrum holenderskie Kominternu będzie obecnie kierowała wszelką akcją nie tylko na terenie Holandii, lecz także w Belgii, na wysepach malajskich, w Anglii i w Stanach Zjednoczonych. Poza tym w Baarn w Holandii zostanie utworzony specjalny oddział, zajmujący się propagandą w Niemczech, na którego czele stanie Franz Klein i Gustav Niedermüller.

Paryska agencja Kominternu zajmować się będzie nadal także sprawami hiszpańskimi oraz akcją we Włoszech, w państwach bałkańskich i w Szwaj-

Instytucje religijne tracą wpływ na młodzież niemiecką

BERLIN, 18.8. — Ukazał się ostatnio dekret ministra oświaty Rzeszy, powołujący do życia nową instancję sądową w postaci tzw. „Izby ochrony młodzieży przed wyzybskiem i zepsuciem“.

Kompetencje nowej izby obejmują wyroczenia przeciw moralności, popełnione w stosunku lub w obecności młodocianych.

Wyroczenia przeciw obyczajności, popełnione przez samych mło-

carci. Decyzja władz szwajcarskich zakazująca wszelkiej akcji komunistycznej na terenie Szwajcarii pozabawia bo wiem Komintern specjalnie dogodnej pod względem geograficznym podstawy operacyjnej.

Wraz z tymi zmianami została przeprowadzona reorganizacja sieci finansowej Kominternu w Europie, której przebieg został ogłoszony przez Izakowi Grinbornowi, Adolfowi Schwarzkopffowi i Karlowi Bredisowi. Reorganizacja ta zostanie ukończona z końcem października. Od tego momentu ma się też rozpocząć wzmocniona akcja rewolucyjna Kominternu.

Rozwiązanie towarzystwa handlowego za „współpracę z żydem“

BERLIN, 18.8. W Hamburgu rozwiązano towarzystwo handlowe, którego jeden z właścicieli był aryjczykiem, drugi zaś żydem.

Zarządzenie to zaakceptował wyższy sąd krajowy, stwierdzając, iż „współpraca żyda z aryjczykiem jest zasadniczo niewłaściwa“.

doświadczonych, należą — jak dawniej — do kompetencji sądów dla nieletnich.

W związku z powstaniem Izby ochrony młodzieży dodać warto, iż wadzącom chodziło zapewne w niemym stopniu o odebranie wpływu na młodzież czynnikom, które w pojęciu władz są lub mogą być niebezpieczne pod tym względem, a więc m. in. różnym zakładom religijnym.

MARCIE POTRZEBNY JEST MAZ

Córce krawca z Radomia, Martę Boldurską los przesłał. Jeden jej narzeczony, Edward Górski, bezrobotny, zastrzelił się, nie mając nadziei posłubienia ukochanej. W niezwykłych też okolicznościach została uwiedziona przez bogatego „złotego młodzieńca“ z Warszawy, Wacława Szarka. Traktowana źle przez ojca, uciekła do Warszawy, gdzie znalazła pracę i poznała przyjaciela Szarka, doktora Sermowicza, który się z nią zaręczył, a kierował się nietylko uczuciem, które w nim wzbudziła, ale i chęcią uchronienia dziewczyny przed prześladowaniem ze strony Szarka.

Na tydzień przed ślubem Marta przyjechała do Radomia, gdyż tu miał się odbyć jej ślub. Sermowicz miał przybyć w sam dzień ślubu.

W czasie niecierpliwego oczekiwania wszedł do Boldurskich listonosz.

Marta pierwsza stanęła naprzeciw człowieka, który otrząsał się z wody, otrząsał krople z czapki. Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, blada, jakby bez kropli krwi w twarzy.

— Państwo Boldurscy? — spytał suchym urzędowym tonem. — Tu mam telefonogram do pani Marty Boldurskiej.

— Telefonogram... — ktoś powtórzył to nieznane słowo.

— Depesze pewnie — poprawiła panna Zofia.

— Nie, telefonogram — upierał się listonosz przy właściwej nazwie. — To telefonował do nas naczelnik poczty z Białobrzeg... Od jednego pana. Kto jest Marta Boldurska?

— Ja... — wykrztusiła z trudem Marta. Listonosz wyciągnął do niej rękę z kawałkiem papieru.

— Może zamokło — objaśnił, — ale bo deszcz taki, że trudno psa wypędzić na ulicę.

Marta chwyciła papier. Ręce jej drżały jak w febrze.

Nie przeczytała jeszcze ani jednego słowa, a zachowała się tak, jakby już wiedziała jaką treść zawiera złożony niestarannie papier. — Co tam pisze?... — szepnęła drżącym głosem pani Wanda.

Marta nie mogła czytać. Pan Antoni grzebał ręką w kieszeni napróżno szukając okularów tam, gdzie ich zwykle nie nosił.

Listonosz spojrzął po wszystkich. — To ja przeczytam — powiedział cicho. Wziął kartkę z rąk Marty i wyprostował.

Czytał: najpierw jakieś numery, obce nazwiska, daty i godziny, a potem treść wyrażoną, zrozumiałą, straszliwie zrozumiałą: „na czwartym kilometrze przed Białobrzegami na szosie warszawskiej rozbił się... — Jezusie Nazareński! — zawołała panna Zofia.

Marta szeroko nagle otworzyła usta, jakby nie mogła chwycić powietrza, jakby nagle paraliż zacisnął jej krtań.

...na miejsce wypadku wyjechał doktor... jakieś nazwisko niewyraźne... z Białobrzeg. Przed śmiercią kazał powiedzieć... że trzeba będzie odłożyć ślub. Może na tydzień. Nadane...

Znów nazwiska, godzina, numery jakieś.

Chaos, pustka, straszna cisza, wałająca się grobowym głazem na piersi tych, co wysłuchali słów, wyczytanych cicho, z przestankami, nieskładnie.

Listonosz pierwszcy przerwał ciszę:

— Jak państwo chcecie, to można więcej się dowiedzieć od naszego urzędnika na poczcie. Bo on długo rozmawiał. Ja nie słyszałem. Tylko tyle wiem, że niby jakaś furajechała, a dzieciaki wybiegły, więc ten pan skreślił i wjechał na kamienie, na przymię, no i wszystko poszło... — zakończył przeciągle, machnąwszy ręką.

Nie zdołał powiedzieć więcej, bo Marta właśnie zachwiała się. Pochwycił ją z jednej strony listonosz, z drugiej ojciec. I omdlała obydwa ułożyli na łóżku w kuchni. Pani Wanda ocknęła się zaraz i z krzykiem podbiegła do córki. Panna Zofia półgłosem odmawiać zaczęła modlitwę, przerywając sobie słowa nabożne chaotycznymi uwagami, których sensu może sama nie rozumiała, w rodzaju: po co diabeł go kusił?..

Marta ocknęła się w ciągu kilku sekund. Zerwała się z łóżka.

— Ja muszę tam iść! — powiedziała nieswoim, głuchym głosem.

— Dokąd, dziecko drogie! — jęknęła pani Wanda.

— Muszę tam iść! — powtórzyła.

— Może trzeba iść na pocztę, może się trzeba czego dowiedzieć! — zgodziła się matka. — Antosiu!.. Włóż palto! Ja pójdę z wami!.. Zosiu, pilnuj Stasia.

— I ja pójdę — wołał Maniś, czepiając się matki.

— Siedź, siedź, — krzyknęła pani Wanda.

Marta biegła ku drzwiom, kiedy ją zatrzymał ojciec.

— Dokąd lecisz? Włóż palto!.. Pójdę z tobą!..

— Święć się imię Twoje, bądź wola Twoja... Zaraz ci podam palto! — kręciła się panna Zofia w miejscu, zapomniawszy nagle, gdzie może być palto Marty.

— Przecież w szafie, w pokoju! — zawołała pani Wanda.

Marta stała pod drzwiami, dygocąc. Nie płakała, nie mówiła nic. Trzęsła się tylko cała, żeby jej szczekały, jak w febrze.

Ojciec wciągnął na nią palto, matka nasadziła na jej głowę beret. Ubrała się sama i w piątkę, bo i Marcowski ruszył za nimi i listonoszem. Szli, a cacki biegli przez Długą ku ulicy Warszawskiej na pocztę.

Listonosz zaprowadził ich do urzędnika.

Mały czarniawy człowiek mówił cichym głosem, spoglądając na wszystkie strony, byle nie widzieć wpatrzonych w siebie gojących oczu i twarzy bladych, zmienionych:

— Telefonował kolega z Białobrzeg... Dowiedział się o wypadku bardzo późno, bo gospodarz jechał wozem, uciekł i zostawił rannego na szosie. Dzieciaki dopiero spro-



Nie zdołał powiedzieć więcej, bo Marta zachwiała się. Pochwycił ją z jednej strony listonosz, z drugiej ojciec.

wadziły rodziców. A zanim przyszli pieszo ze cztery czy pięć kilometrów do miasteczka, dużo zeszło czasu. Nie było można go przewieźć do miasteczka, tylko zaniesli go do pobliskiej wsi. No i mężczy się parę godzin, zanim umarł. Odzyskał przytomność dopiero przed samą śmiercią. Powiedział, że jechał do Radomia na swój ślub... Z panną Boldurską. To pewnie z panią — spojrzła na dygoczącą Martę i zaraz skierował zwrócić gdzie indziej, wstrząsnawszy się pod niesamowitym wzrokiem szeroko otwartych oczu dziewczyny. — No i... właśnie jest tam na wsi. Jest już policja. Pewnie ciało będzie można zabrać. Może państwo wiecie o rodzinie zmarłego... Trzeba dać znać. Nie mówić o rodzinie. Zawiadomić zaraz posterunek policji w Białobrzegach... To wszystko... Więcej nie wiem... To właściwie wszystko — powtórzył. — Tylko może o krewnych... To trzeba znać uac policji... Nie można było nic zrobić. Żeby nie skreślił, toby mu nic nie było, ale przejechały troje dzieci. Nie chciał widocznie... Wolał sam wpaść na kamienie... No i tak się stało... Bardzo przykry wypadek — bąkał, nie wiedząc, jak skończyć tę ponurą rozmowę, jak wprowadzić z milczącego odrętwienia osoby, które słuchały jego sprawozdania.

— Zostań tu, Antoni... Ja siądę trochę... — powiedziała pani Wanda.

Urzędnik pośpiesznie podsunął krzesło Boldurskiej, pobiegł po drugie dla Marty.

Pan Antoni posadził córkę, która nie ruszała się z miejsca, ogarniętą w dalszym ciągu nieustającym drżeniem członków. Trzymała się na nogach tylko dzięki temu, że uwiesiła się ramienia matki.

— Rodziny nie miał... Ja tylko... — powiedziała Marta. — Ja tylko... I już nic więcej. Koniec... Koniec... Za moje grzechy... Nigdy nie dostanę rozgrzeszenia... — szepnęła niewyraźnie.

— Marciu, uspokój się! Co ty pleciesz, dziecko kochane?! Przeszłaś wygadując głupstwa... Bardzo panu dziękuję za wiadomości... — spojrzła na urzędnika, który przestępował z nogi na nogę, nie odchodząc.

— Pójdźmy do niego... — zaczęła znów Marta. — Ja muszę być przy nim... Pojedziemy zaraz... Wszystko jedno czym... Zaraz muszę jechać, zaraz... On może jeszcze żyje. Może czeka na mnie! Na pewno czeka! uchwyciła się bezsensownej nadziei.

Wczorajsza Konferencja

Inspektora ministerialnego p. Z. Wróblewskiego z dyrekcją i robotnikami fabryki „E. Becker“

W dniu wczorajszym w Inspektoracie Pracy odbyło się przesłuchanie przedstawicieli dyrekcji fabryki oraz byłych „okupantów“ przez rządowego arbitra, inspektora Minister. Opiekę Społeczną, p. Zbigniewa Wróblewskiego w sprawie zażądania w firmie „E. Becker“.

W wyniku postępowania arbitrażowego ustalono szereg punktów, które udało się bezpośrednio uzgodnić, natomiast sprawę podwyżki płac, sprawę t. zw. angielskiej soboty oraz pracy na 2 krosnach i kilka innych kwestyj — ma orzec sam arbiter.

Dzisiaj p. arbiter zajmie się zbadaniem na miejscu zażądanych od stron materiałów i dokumentów.

Wydania orzeczenia arbitrażowego należy się spodziewać przed upływem bieżącego tygodnia.

Podczas wczorajszej konferencji delegaci byłych „okupantów“ przedstawili p. Wróblewskiemu swoje ciężkie obecne położenie materialne, gdyż po zaprzestaniu okupacji nie

mogą już korzystać z pobieranych przez kilka miesięcy zapomóg („sztajer“) od związków robotniczych.

P. Wróblewski — jak się dowiadujemy — zwrócił się do dyrekcji fabryki z apelem o wydanie zaliczek na poczet przyszłych zarobków.

Dyrekcja oświadczyła, że apelowi temu zadość uczyni po ustaleniu listy robotników, którzy będą zatrudnieni w fabryce po podjęciu pracy.

Jeszcze o skutkach niedzielnej burzy

W uzupełnieniu wiadomości o strasznych skutkach niedzielnej (15 bm.) burzy, której ofia-

Pożar w Lubiance

We wsi Lubiance (gm. Janów) w budynku Antoniego Rutkowskiego wybuchł pożar. Pomimo pomocy ludności cały budynek spłonął. Rutkowski podczas pożaru przebywał w Białymstoku.

Policja wszczęła dochodzenie celem ustalenia przyczyny pożaru.

Wizytacja J. E. ks. Arcybiskupa Jałbrzykowskiego w pow. białostockim

Dnia 17 bm. o godz. 13-ej przyjechał do Białegostoku J. E. ks. Arcybiskup R. Jałbrzykowski w towarzystwie ks. dyr. Swirkowskiego.

Arcypasterz powitali na dworcu przedstawiciele duchowieństwa białostockiego z ks. dziekanem Chodyką na czele oraz starosta powiatowy p. K. Szagon. Z dworca ks. Arcybiskup w otoczeniu witających osób udał się do Zabłudowa, gdzie dokonał poświęcenia nowowzniesionego Domu Kato-

lickiego, który został zbudowany kosztem parafian dzięki zabiegom proboszcza ks. prałata Sienkiewicza. Dom drewniany jest wyposażony w nowoczesne urządzenia, posiada salę na 500 osób, bibliotekę i czytelnię, gospodę oraz oddzielne pokoje dla organizacji Akcji Katolickiej. Dom został wzniesiony w rekordowo krótkim czasie 1 roku.

Po poświęceniu ks. prałat Sienkiewicz podejmował gości obiadem.

W drodze powrotnej J. E. ks. Arcybiskup Jałbrzykowski zatrzymał się we wsi Halickie, gdzie oglądał plac, na którym ma być wkrótce rozpoczęta budowa nowego kościoła. Następnie udał się do wsi Nowosady, gdzie zwiedził nowozbudowaną przez parafian kaplicę. Z kolei wizytował kościół w Dojlidach, powitany przez ks. proboszcza Oldziejewskiego.

Po konferencji z ks. dziekanem Chodyką na plebanii białostockiej — ks. Arcybiskup odjechał o godz. 19-ej do Wilna.

ra padły w pow. sokólskim zabite przez piorun 3 osoby, donosimy, że we wsi Słomianka (gm. Sidra) zginęły od pioruna 2 konie, we wsi Chrebowce (gm. Kuźnica) spłonęły 2 stodoły Wł. Niemkucia i Wł. Reszuty, we wsi Lipina spłonęła również wskutek uderzenia pioruna stodoła ze zbiorami, należąca do braci Antoniego, Pawła i Michała Sławińskich.

Robotnicy stolarscy otrzymali podwyżkę płac

Na zebraniu robotników budowlanych sekcji stolarskiej jeden z delegatów, Niemerzański — złożył sprawozdanie z przebiegu konferencji z Cechem Majstrów Stolarskich, na której została zawarta umowa i robotnicy uzyskali podwyżkę płac. Robotnicy, którzy dotychczas zarabiali tygodniowo od 10 do 20 zł. uzyskali podwyżki 14%,

od 20 do 25 zł. — 10%, od 25 do 30 zł. — 7%.

Koniec kampanii w Waliłach

Umowa została wczoraj podpisana w Inspektoracie Pracy. W tych dniach zakończy się sezon pracy w tartaku państwowym w Waliłach wobec wyczerpania surowca do obróbki. Koniec kampanii tegorocznej przypada później, niż lat ubiegłych. Około 100 robotników zostanie utrzymanych, reszta będzie zwolniona.

Nie chcieli wydać mięsa

Policja podczas obchodu zakwestionowała u mieszkańców wsi Antonin (gm. Ciechanowiec), Jana Wyszyńskiego i Czesława Mielczarskiego mięso pochodzące z potajemnego uboju. W czasie przewożenia mięsa do rzeźni obaj wieśniacy stawili czynny opór posterunkowemu Zurakowskiemu.

Popierajcie L.O.P.P.

KINA

„APOLLO“ — „Konfetti“ w rol. gł. Friedl Czepa
 „SWIAT“ — „Allotria“ (Nieporozumienie) w rol. gł. Renata Müller

Katastrofa samochodowa pod Wys.-Mazowieckiem

Na szosie Wysokie Mazowieckie — Zambrów samochód, prowadzony przez inż. Wacława Rytla z Warszawy (ul. Dygasińskiego 48), wpadł wskutek zepsucia się kierownicy — do rowu.

Dość ciężkiego obrażenia (zgniecenie klatki piersiowej)

doznał sam kierowca, inż. Rytel. Zona jego Zofia, córka Janina (lat 10) i synek Andrzej (lat 8) zostali lekko pokaleczeni. Samochód wydobyli przechodnie, poczem po prowizorycznej naprawie i wynajęciu przygodnego szofera p.R. z rodziną odjechał do Warszawy.

Kaflarze radzili nad czasem pracy

Na zebraniu robotników kaflarskich, poświęconym sprawom organizacyjnym i zawodowym, nawoływano m. in., by robotnicy przestrzegali 8-godzinnego dnia pracy i nie wylamywali się z postanowień umowy zbiorowej, gdyż ostatnio zdarzały się wypadki zatrudnienia po 16 godzin.

W końcu zebrani uchwalili zwrócić się do Inspektoratu

Pracy z prośbą o wydanie upoważnienia dla funkcjonariusza policji, któryby dokonywał kontroli we wszystkich kaflarniach, czy 8 godzinny dzień pracy jest respektowany.

Z kroniki policyjnej

Maria Nowicka (Piasta 45) zameldowała policji, że do mieszkania jej przyszła Alma Żukowska (Stonimska 25) i z niezamkniętego kosza zabrała jej szal jedwabny, wart. 4 zł.

— Równin Azja, dorożkarz (Krakowska 11), zameldował policji, że Kazimierz Czubernat (Polna 2) nie zapłacił mu należności za przejazd dorożką w kwocie 3 zł.

— Piotr Zakowski (Surazska 37) zameldował policji, że na rogu ul. Mazowieckiej i Cieszyńskiej został pobity, rzekomo bez żadnej przyczyny, przez Czesława Szwarca, zam. przy ul. Wesolej.

Co było powodem usiłowanego samobójstwa

O powodach zażycia trucizny (większej ilości rozpuszczonego weronalu) przez Jadwigę Botańską w hotelu „Bristol“ krążą rozmaite sensacyjne pogłoski.

Podobno powodem usiłowanego samobójstwa były pewne wiadomości rozpowszechniane o B-ej przez pewnego tutejszego urzędnika.